

Reinkarnacja

5 czerwca 2008

Zadaniem tego tekstu nie jest udowodnienie czegokolwiek ani przekonanie kogokolwiek, żeby uwierzył w reinkarnację. Pod wpływem pewnego komentarza w blogu astrologicznym odczułam nagłą potrzebę podzielenia się swoimi osobistymi refleksjami i przemyśleniami związanymi z tym tematem. I to wszystko.

Sceptycy z uporem utrzymują, że reinkarnacji udowodnić się nie da, ale jak zwykle mijają się z prawdą. Jest bardzo wiele naprawdę znakomicie udokumentowanych przypadków potwierdzających to zjawisko. Zdaję sobie sprawę z tego, że to „wiele” to i tak kropla w morzu, gdy wziąć pod uwagę całość ludzkiej populacji. Wydaje się jednak raczej nieprawdopodobne, żeby reinkarnacji mogli podlegać tylko niektórzy, wybrani ludzie, a cała reszta nie. Tak więc, skoro solidnie udokumentowano niektóre przypadki, możemy założyć, że potwierdzają one regułę.

Religie, w których doktryna reinkarnacji jest uważana za rzecz naturalną nauczają, że ludzie nie pamiętają swoich poprzednich wcieleń dlatego, że ta pamięć jest im niepotrzebna, a nawet może być przeszkodą. Dlatego mówi się, że przed ponownym zejściem na plan ziemski dusza pije wodę z rzeki zapomnienia.

Religie te uczą również, że im starsza i bardziej świadoma jest dusza, tym lepiej pamięta swoje wcześniejsze wcielenia. Znam wiele osób, które są przekonane, że te wspomnienia są tuż pod powierzchnią ich świadomości. Sama wiele razy doświadczyłam podobnego uczucia.

Teraz jednak opowiem o swoich osobistych doświadczeniach trochę innego rodzaju.

Od dzieciństwa cierpiałam na straszny lęk wysokości. Co gorsze, każdej nocy nękały mnie koszmarne sny, związane ze spadaniem. Zawsze zaraz po zaśnięciu śniło mi się, że spadam z

wysokości, lecę z dzikim impetem wprost na głowę i mimo rozpaczliwych prób nie udaje mi się niczego uchwycić. Zanim dosięgłam ziemi budziłam się nagle, siadając na łóżku, cała zlane lodowatym potem. Kiedy jako nastolatka opowiedziałam o tym mojej matce, ta spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem i powiedziała, że już jako noworodek budziłam się zaraz po zaśnięciu, wymachując histerycznie rękami i wrzeszczałam wyraźnie czymś przerażona. Jedynym sposobem zapobiegania tym atakom było zawinięcie mnie bardzo mocno, „na baleron”, w kocyk.

Mój lęk wysokości objawiał się tym, że nie byłam w stanie wejść nie tylko na drabinę, ale nawet stanąć na krześle, a próby wzięcia mnie „na barana” przez tatę kończyły się atakiem paniki. O huśtawce, karuzeli czy nie daj Boże lataniu samolotem nawet mowy być nie mogło!

Inne moje sny dotyczyły wojny. Sceneria była raczej historyczna, na oko jakiś XIX wiek, konie i długie strzelby. Wiele razy śniły mi się strzelaniny w polu, gdy usiłowałam się ukryć za jakąś nędzną kępką trawy lub w rozpadającej się, drewnianej chacie. Innym razem skradałam się wraz z oddziałem w jakimś miejscu, które niedawno musiało być miasteczkiem, jednak pozostały po nim tylko fundamenty i resztki ścian domów.

Jako dziecko urządzałam parady wojskowe i pokazy musztry, co moją czcigodną babcię doprowadzało niemal do omdlenia ze zgrozy. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, żeby taka mała, subtelna blondyneczka zachowywała się jak jakiś ordynarny wojak. Było to dla niej bulwersujące i niesmaczne.

No i moja szalona miłość do koni... Po przyjeździe na wakacje zawsze najpierw biegłam do stajni, zawrzeć znajomość z jej mieszkańcami. Jeździłam konno na oklep, bez siodła i sprawiało mi to dziką radość.

Kiedy byłam już dorosła, z czystej ciekawości, wybraliśmy się

z mężem na jakąś zwariowaną, ezoteryczną imprezę. Poznaliśmy tam niezwyklego litewskiego jasnowidza, ale kolejka do niego była tak długa, że nie zdążył nas przyjąć przed końcem zabawy. Wzięliśmy więc jedną z leżących na stoiku wizytówek i postanowiliśmy odwiedzić go przy innej okazji.

Umówiliśmy się telefonicznie na spotkanie w jego „gabinecie”, czyli wynajętym na nadwiślańskiej przystani pokoiku. Ledwie stanęłam w drzwiach (a tremę miałam okropną!) spojrzał na mnie i wykrzyknął: „ależ ty masz lęk wysokości!” Wprost mnie zatkało! Skąd mógł o tym wiedzieć? Przecież nigdy z nim nie rozmawiałam! Z wrażenia prawie usiadłam na podłodze... Zaprosił mnie do zajęcia miejsca naprzeciwko siebie, wziął moje ręce w swoje dłonie, przyglądał im się przez chwilę i zaczął opowiadać o mnie i o mojej najbliższej rodzinie rzeczy, które sprawiły mnie w stan osłupienia. A potem powiedział: „nie wiem, czy wierzysz w reinkarnację, ale jeśli chcesz, opowiem ci, kim byłaś w poprzednim życiu”. Jasne, że chciałam! Popatrzył na mnie i rzekł: „byłaś mężczyzną, żołnierzem i służyłaś w konnej armii. Nie chciałaś zabijać, ale musiałaś. Masz na sumieniu jedno życie i dlatego teraz jest ci tak ciężko”. Znowu mnie zatkało ze zdumienia... Spytałam: „Skoro byłam żołnierzem i walczyłam na wojnie, to chyba powinnam być rozgrzeszona, jeśli kogoś zabiłam? Czyż nie po to są wojny, żeby zabijać wrogów?” A on na to: „Nie, zabijać nie wolno. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla przelewu krwi. I tak byłaś mądra, że zabiłaś tylko jednego, bo tam w poczekalni siedzi facet, który ma na sumieniu osiem dusz i jego życie jest naprawdę tragiczne”.

A potem dodał: „A z tym twoim lękiem wysokości to jest tak, że zabiłaś się spadając z dachu”.

No i jak tu nie wierzyć jasnowidzowi?

Później, kiedy zdecydowałam się na studia astrologiczne, jeden z wykładowców tłumaczył nam, jak należy interpretować 12 dom horoskopu. Powiedział, że między innymi można z niego odczytać

prawdopodobną przyczynę śmierci w poprzednim wcieleniu. Jako przykład użył przypadku, gdy na wierzchołku tego domu znajduje się znak Panny: może to być śmierć spowodowana przez nadmierną pracowitość, perfekcjonizm lub oszczędność. Wyobraźmy sobie sytuację, że zamiast wezwać dekarzy facet sam wchodzi na dach, żeby go naprawić i na skutek nieszczęśliwego wypadku z niego spada.

Czy muszę dodawać, że mam Pannę w 12 domu?

I jeszcze jedna, interesująca sprawa: w szkole, na przysposobieniu obronnym jedną z wymaganych umiejętności było strzelanie z karabinku. Kiedy wróciłam do szkoły po tygodniowej chorobie z przerażeniem dowiedziałam się, że tego właśnie dnia klasa zdaje egzamin ze strzelania. Po prostu kłapa... Poleciałam do pana majora, żeby się wykręcić, ale on nawet słuchać nie chciał. Kazał mi się położyć na jakimś worku z piaskiem, dał mi broń do ręki, pokazał jak mierzyć i kazał po prostu strzelać. Cóż miałam robić? Wymierzyłam, oddałam 5 wymaganych strzałów, po czym zrezygnowana wstałam i smętnie usiadłam w kącie, święcie przekonana, że dostanę pałę. Jakież było moje zdumienie, gdy pan major spojrzał na tarczę i ze zdumieniem stwierdził, że zdobyłam tylko pół punktu mniej niż wynosi maksimum. Byłam najlepsza w klasie! I to wszystko bez żadnej próby!

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)